

---

# Przechadzki

---

## „Tysiące małych szwów”. Literatura, demokracja, nieludzie

---

Tomasz S. Markiewka

---

TEKSTY DRUGIE 2023, NR 5, s. 294–305

---

DOI: 10.18318/td.2023.5.18 | ORCID: 0000-0003-2580-311X

---

Jedną z najbardziej kontrowersyjnych tez Richarda Rorty'ego pozostaje stwierdzenie, że w kwestii postępu moralnego zawdzięczamy więcej literaturze, szczególnie powieściom, niż „wyspecjalizowanym w uniwersalności teologom i filozofom”<sup>1</sup>. Amerykański pragmatysta rozszerzał czasem tę tezę na inne narracyjne formy wypowiedzi, jak reportaże czy relacje etnograficzne, niemniej powieści zdawały się przykładem ulubionym, bo najlepiej obrazującym różnicę, jaka zachodzi między skupioną na konkretnie narracją a opartym na abstrakcjach i pojęciach opisie filozoficznym.

Rorty nie był naiwny – nie twierdził, że czytanie literatury czyni automatycznie daną osobę bardziej moralną. Taką tezę łatwo byłoby sfalsyfikować, pokazując przykłady czytanych ludzi, którzy podejmowali decyzje bardzo wątpliwe etycznie. Amerykański filozof uważał

---

### Tomasz S. Markiewka

– dr, Uniwersytet Mikołaja Kopernika, zajmuje się współczesną filozofią kultury i polityki, głównie analizą współczesnych form kapitalizmu, na przykład z perspektywy teorii aktora-sieci, ostatnio opublikował między innymi *Język neoliberalizmu. Filozofia, polityka i media* (2017), *Zmienić świat raz jeszcze. Jak wygrać walkę o klimat* (2021). Kontakt: markiewkatomasz@wp.pl.

---

1 R. Rorty, *O etnocentryzmie. Odpowiedź Cliffordowi Geertzowi*, w: tenże, *Obiektywizm, relatywizm i prawda*, przeł. J. Margański, Aletheia, Warszawa 1999, s. 308–309.

jedynie, że do poszerzania wyobraźni moralnej lepiej nadaje się literatura niż teoretyczne rozważania. Jak pisał w jednym z tekstów:

Na przykład odpowiedź na pytanie, czy małżeństwo powinno być dozwolone tylko dla osób heteroseksualnych tej samej rasy, nie stanie się jaśniejsza przez wzniesienie się na taki poziom abstrakcji, na którym utylitaryzm (jeśli to nikogo nie rani, nie ma w tym nic złego) zмага się z teorią naturalnych praw (związki homoseksualne i krzyżowanie się ras są nienaturalne i dlatego złe). Problem staje się jednak bardziej klarowny, gdy spojrzymy na niego przez pryzmat historii i literatury – gdy zapoznamy się z historią wspólnot, w których zostały przyjęte odmienne stanowiska w kwestii homoseksualności i różnic rasowych, a także gdy przeczytamy biografie i powieści obrazujące życie oraz związki miłosne osób LGBT i ludzi różnych ras. Nikt nie wie, jak rozwiązać abstrakcyjne opozycje, ale namysł nad konkretnymi przypadkami często zmienia nasze spojrzenie<sup>2</sup>.

Tezy Rorty'ego dotyczące literatury mają ścisły związek z jego ogólnym poglądem na temat moralności, wyrażonym między innymi w słynnym tekście *Sprawiedliwość jako szersza lojalność*<sup>3</sup>. Amerykański filozof skupia się w nim na poczuciu sprawiedliwości, uważając, że ostatecznie jest ono tożsame z poczuciem lojalności. Jego zdaniem, by poczuć się zobligowanym do sprawiedliwego postępowania wobec tej czy innej osoby, musimy odczuwać wobec niej jakiś rodzaj solidarności, wspólnoty, podobieństwa. Innymi słowy, potrzebujemy punktu zaczepienia, który sprawi, że będziemy wobec tej osoby lojalni – że zaliczymy ją do kategorii „my”, a nie „oni”. Najczęściej przyjmujemy taką postawę wobec osób najbliższych, rodziny, przyjaciół czy ludzi najbardziej do nas podobnych (na przykład tej samej narodowości lub z tej samej klasy). Zdaniem Rorty'ego to poczucie lojalności można jednak poszerzać – nawet na całą ludzkość (koncepcja praw człowieka), a może i dalej (o czym więcej za chwilę).

W takim ujęciu postęp moralny nie polega na odkrywaniu nowych reguł etycznych albo kierowaniu się jakąś racjonalną zasadą w rodzaju imperatywu kategorycznego, lecz na wynajdywaniu coraz większej liczby powiązań

2 R. Rorty, *Rejoinder to Béla Gyged*, „Kritika & Kontext” 2007, nr 34, s. 59.

3 R. Rorty, *Sprawiedliwość jako szersza lojalność*, w: tegoż, *Filozofia jako polityka kulturalna*, przeł. B. Baran, Czytelnik, Warszawa 2009, s. 79-99.

między nami a innymi. Jak pisze amerykański filozof w *Etyce bez zasad*: „Najlepiej zatem rozumieć postęp moralny jako kwestię coraz większego u w r a ż - l i w i a n i a, wzmożonego wyczulenia na potrzeby coraz szerszych grup”<sup>4</sup>.

Z tego punktu widzenia nie dziwi, czemu Rorty przyznawał aż tak dużą moc powieściom. Są one doskonałym sposobem poznawania, a nawet wczuwania się w inny punkt widzenia, owego „uwrażliwiania”, o którym pisze Rorty. Z reguły powieści, zamiast szukać jakiejś naczelnej zasady łączącej wszystkich ludzi, pomagają tworzyć „tysiące małych szwów”<sup>5</sup>, czyli zarysowywać mnóstwo drobnych podobieństw między nami a poznawanymi przez nas postaciami.

Rorty umieszczał rozważania na temat moralności i literatury w kontekście sporu o demokrację liberalną. Otwarcie przyznawał się do inspiracji filozofią Johna Deweya, który podkreślał, że demokracja to nie tylko zbiór formalnych praw, ale też „sposób życia”. W jego praktykowaniu pomaga między innymi otwartość na inne perspektywy czy zdolność do podtrzymywania dialogu. Rorty uważał, że to właśnie polifoniczna kultura literacka najlepiej sprzyja duchowi demokracji w rozumieniu Deweyowskim, pomagając w podtrzymywaniu i poszerzaniu tej formy rządów. Nie on jeden. Podobne, choć nie identyczne, stanowisko zajmuje Martha C. Nussbaum<sup>6</sup>. Zastanawiając się nad tym, czego potrzebują współczesne społeczeństwa demokratyczne, kładzie ona nacisk na kompetencję, którą nazywa „wyobraźnią narracyjną”: „To umiejętność zastanowienia się nad położeniem drugiej, różnej od nas osoby, umiejętność trafnego odczytania jej historii oraz zrozumienia życzeń i pragnień, jakie ta osoba może mieć”<sup>7</sup>.

Od czasu, gdy Rorty sformułował swoje tezy (lata osiemdziesiąte i dziewięćdziesiąte XX wieku), przeprowadzono serię badań psychologicznych dotyczących skutków czytania literatury, które na najbardziej elementarnym poziomie wspierają intuicje amerykańskiego filozofa. Celowo piszę „wspierają”, a nie „potwierdzają”, ponieważ to wciąż stosunkowo nowe pole

---

4 R. Rorty, *Etyka bez zasad*, w: tenże, *Filozofia a nadzieja na lepsze społeczeństwo*, przeł. J. Grygieńć, R. Tokariew, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2013, s. 133.

5 Tamże, s. 139.

6 Na temat podobieństw i różnic między podejściami Rorty’ego i Nussbaum zob. U. Lisowska, *Wyobraźnia, sztuka, sprawiedliwość. Marthy Nussbaum koncepcja zdolności jako podstawa egalitarnego liberalizmu*, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2017.

7 M.C. Nussbaum, *Nie dla zysku. Dlaczego demokracja potrzebuje humanistów*, przeł. Ł. Pawłowski, Biblioteka Kultury Liberalnej, Warszawa 2016, s. 114.

badawcze, a dokładna interpretacja wyników kolejnych eksperymentów nadal jest przedmiotem sporu. Do najbardziej znanych badań tego rodzaju należą te autorstwa Davida Comera Kidda i Emanuela Castano. Przekonują oni, że czytanie literatury może owocować poprawą umiejętności związanych z teorią umysłu, czyli intencjonalnością drugiego rzędu (przekonania na temat przekonań innych ludzi)<sup>8</sup>. Nie znaczy to jeszcze, że te umiejętności będą wykorzystane w celach, o których pisze Rorty – do poszerzenia poczucia lojalności. Teoria umysłu może być równie dobrze wykorzystywana do manipulowania innymi. Rzecz w tym, że jeżeli wnioski Kidda i Castano są poprawne, to możemy powiedzieć przynajmniej tyle, że czytanie literatury stwarza możliwość (zapewnia narzędzia) do pracy wyobraźni w rozumieniu Rorty'ego. Podobne wnioski płyną na przykład z badań, które przeprowadzili John Stansfield i Louise Bunce. Na podstawie eksperymentu z udziałem 33 osób postawili tezę, że długotrwałe czytanie literatury koreluje z „empatią kognitywną” (wiedza na temat tego, o czym myśli i co czuje inna osoba), a doświadczenie „bycia przeniesionym” w trakcie lektury wpływa na „empatję afektywną” (zdolność współodczuwania)<sup>9</sup>.

Założmy na potrzeby dalszych rozważań, że na najbardziej elementarnym poziomie tezy Rorty'ego są trafne – to znaczy, że literatura rzeczywiście ma potencjał (podkreślam: „potencjał”, mówimy tu o możliwości, a nie o twardym wynikaniu) poszerzania naszej wyobraźni etycznej, a przez to może sprzyjać demokracji jako „sposobowi życia”. W epoce antropocenu rodzi to oczywiste pytanie: a co z nieлюдźmi? Ostatnie dekady przyniosły wysyp teorii, postulatów, a nawet interwencji prawnych, których celem jest poszerzanie zakresu moralnego „my” także na nie ludzi. Wystarczy wspomnieć koncepcję „parlamentu rzeczy” Brunona Latoura (choć pewnie lepsza byłaby nazwa „parlament nie ludzi”). Nie chodziło mu o to, aby dosłownie tworzyć parlament dla, powiedzmy, lasów, ale by poszerzać reprezentację polityczną na czynniki pozaludzkie. Jak przekonywał: „Pozwólmj jednemu reprezentantowi mówić na przykład o dziurze ozonowej, innemu zezwólmj reprezentować fabryki chemiczne Monsanto, trzeciemu pracowników tych fabryk, innemu wyborców z New Hampshire, piątemu meteorologię stref podbiegunowych,

8 D. Kidd, E. Castano, *Reading Literary Fiction Improves Theory of Mind*, „Science” 2013, nr 342, s. 377-380.

9 J. Stansfield, L. Bunce, *The Relationship Between Empathy and Reading Fiction: Separate Roles for Cognitive and Affective Components*, „Journal of European Psychology Students” 2014, nr 5 (3), s. 9-18.

jeszcze inny niech przemawia w imieniu państwa<sup>10</sup>. Tę listę można rzecz jasna rozszerzać na wielu innych aktorów: lasy amazońskie, niedźwiedzie polarne czy rafy koralowe. Podstawowa zasada pozostaje ta sama: chodzi o wciągnięcie w obręb demokracji także nieľudzi.

Choć Latour formułował swoje pomysły już na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku, to wcale nie był pionierem. Wystarczy wspomnieć klasyczny dziś tekst profesora prawa Christophera Stone'a *Should Trees Have Standing? – Toward Legal Rights for Natural Objects* z 1977 roku, w którym pisał on: „Całkiem poważnie proponuję, że powinniśmy przyznać oficjalnie prawa drzewom, oceanom, rzekom i innym tak zwanym «naturalnym obiektom» należącym do środowiska – w rzeczy samej całej naturze<sup>11</sup>”.

Wracając więc do naszego pytania: czy literatura może też poszerzać naszą wyobraźnię moralną na nieľudzi, sprawić, że znajdą oni swoje miejsce w ramach demokracji liberalnej, rozumianej na sposób Deweya i Rorty'ego, wspierając tym samym zmiany, o które dopominają się takie osoby jak Latour i Stone? W przypadku zwierząt, przynajmniej niektórych, stosunkowo łaćwto to sobie wyobrazić, w literaturze nie brakuje opisów, które mają nam pomóc je zrozumieć, a nawet wczuć się w ich sytuację. Co jednak z bardziej skomplikowanym przypadkiem – światem roślin? Nawet jeśli literatura rzeczywiście sprzyja umiejętnościom związanym z teorią umysłu, to na co się one zdadzą w przypadku istot, które takiego umysłu – przynajmniej w ścisłym rozumieniu tego słowa – nie posiadają? Jakich środków narracyjnych należałoby użyć, jeśli w ogóle takowe są dostępne, w celu pokonania tej ewidentnej przeszkody?

Kilka lat temu ukazała się powieść, która zawiera dobrą odpowiedź na te pytania: *Listowieć* Richarda Powersa. Sam Powers nie ukrywa, że chciał, aby jednym z głównych bohaterów jego powieści były drzewa, nie tylko jako p r z e d m i o t troski innych bohaterów, ale jako aktywny p o d m i o t. Innymi słowy, jako aktor w rozumieniu Latoura: ten/ta/to, który działa, który sprawia różnicę w świecie, czyli wpływa na innych aktorów<sup>12</sup>. Upodmiotowienie

10 B. Latour, *Nigdy nie byliśmy nowoczesni. Studium z antropologii symetrycznej*, przeł. M. Gdula, Oficyna Naukowa, Warszawa 2011, s. 203.

11 Ch. Stone, *Should Trees Have Standing? – Toward Legal Rights for Natural Objects*, „Southern California Law Review” 1972, nr 45, s. 456.

12 Jak pisze Latour: „nie istnieje żaden inny sposób, aby zdefiniować aktora, niż przez jego działania, tak jak nie ma sposobu, by zdefiniować działania inaczej niż przez dociekanie, jacy inni aktorzy zostali zmodyfikowani, przekształceni, zaniepokojeni czy stworzeni dzięki postaci, która

drzew zdaje się kluczem do tego, by czytelnicy mogli je zrozumieć, a nawet się z nimi utożsamić do pewnego stopnia, wszak bycie podmiotem to coś, co sami doskonale znamy<sup>13</sup>. Pytanie brzmi: jak to osiągnąć? *Listowieść* pokazuje, że ogólnie rzecz biorąc, dostępne są trzy techniki narracyjne.

**A n a l o g i e d o l u d z i.** Pierwszy sposób to pokazanie pewnych zachowań lub cech drzew jako analogicznych do zachowań lub cech ludzkich. Najprostszym środkiem literackim w tym kontekście jest antropomorfizacja. Powers w jednym z wywiadów przyznaje, że inspirował się Entami z *Władcy Pierścieni* J.R.R. Tolkiena<sup>14</sup>, ale nie na tyle, by wprowadzić do swojej powieści drzewa, które chodzą i mówią niczym ludzie. Niemniej jednak zastosował subtelniejszą wersję tej techniki literackiej. Niektórzy bohaterowie słyszą w myślach słowa drzew. Jest to zaprezentowane w taki sposób, że nie jesteśmy pewni, czy mamy do czynienia z rodzajem telepatii, czy może tylko ze skutkami wybujałej wyobraźni tych postaci. Tak czy inaczej, zabieg ten pozwala autorowi wprowadzić elementy antropomorfizacji, ale bez uciekania się do jawnie fantastycznej konwencji.

Innym – ciekawszym – sposobem zarysowania analogii między drzewami a ludźmi jest odwołanie się do wyników najnowszych badań, z których wynika, że drzewa dysponują swoistym sposobem przekazywania sobie komunikatów, na przykład w celu ostrzeżenia przed zbliżającym się zagrożeniem. Powers wprowadza ten wątek za pośrednictwem postaci Patricii Westerford, botaniczki, która zajmuje się badaniem drzewnej komunikacji zawodowo. To umożliwi autorowi przedstawienie wyników jej badań:

drzewa rosnące w pewnej odległości od zaatakowanych, nietknięte najeżdżczym rojem, mobilizują się do obrony, kiedy ofiarą napaści pada ich sąsiad. Coś je ostrzega. Zawczasu dowiadują się o katastrofie, więc

---

nas interesuje”; B. Latour, *Nadzieja Pandory*, przeł. K. Abriszewski i in., Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2013, s. 159.

13 Używając terminu stosowanego czasem w narratologii (którą Latour się inspirował – w szczególności koncepcją Algirdasa Juliena Greimasa), upodmiotowienie na płaszczyźnie narracji literackiej polega na tym, że Powers przedstawia drzewa jako „aktantów/aktorów podmiotowych”; M. Bał, *Narratologia. Wprowadzenie do teorii narracji*, przeł. E. Krzempek i in., Wydawnictwo UJ, Kraków 2012, s. 204.

14 R. Powers, *Here’s to Unsuicide: An Interview with Richard Powers* (wywiad E. Hamnera), „Los Angeles Review of Books” 7 kwietnia 2018, <https://lareviewofbooks.org/article/heres-to-unsuicide-an-interview-with-richard-powers> (23.02.2023).

mogą się przygotować. Patricia sprawdza wszystkie możliwe czynniki, ale wynik jest za każdym razem ten sam. Tylko jeden wniosek wydaje się sensowny: zranione drzewo wysyła sygnały zapachowe, które inne drzewa wyczuwają. Jej klony nadają komunikaty. Łączy je napowietrzna sieć, a wspólny układ odpornościowy obejmuje całe hektary lasu. Te bezmózgie, nieruchome pnie wzajemnie się chronią<sup>15</sup>.

„Nadawanie komunikatów” czy „wzajemne się chronienie” to działania, które zazwyczaj przypisujemy zwierzętom, w tym naszemu gatunkowi. Cały ten opis, z drobnymi tylko zmianami, mógłby spokojnie dotyczyć ludzi, którzy „mobilizują się” gdy „sąsiad” ostrzega ich o „zagrożeniu”. Czy mamy tu do czynienia z rodzajem antropomorfizacji bądź animizacji, czy raczej ze stwierdzeniem faktycznego podobieństwa między drzewami a ludźmi/zwierzętami? Odpowiedź na to pytanie zależy od tego, czy uważamy takie zdolności jak komunikacja za cechę przynależną wyłącznie człowiekowi i innym zwierzętom – w takim wypadku drzewa mogłyby ją posiadać tylko w sensie metaforycznym – czy może traktujemy tę zdolność szerzej, tak że obejmuje również to, co robią drzewa – w takim razie zwierzęcy sposób wymieniać się informacjami byłby tylko podtypem ogólniejszego fenomenu. To już pytanie po części filozoficzne<sup>16</sup>. Niezależnie od tego, jakiej odpowiedzi na nie udzielimy, to z punktu widzenia techniki literackiej zwracanie uwagi na tego typu cechy drzew z pewnością pomaga przybliżyć je do ludzi, i to w aspekcie, o którym rzadko myślimy w kontekście roślin.

**A n a l o g i e d o d r z e w.** Jeszcze ciekawszym sposobem budowania więzi między drzewami a ludźmi jest wskazywanie nie tyle na to, że drzewa są podobne do nas, co na to, że my jesteśmy podobni do drzew. Powers osiąga to między innymi za pomocą struktury narracyjnej swojej powieści. Bohaterami *Listowieści* jest dziewięcioro postaci, które choć mają indywidualne potrzeby i motywy, to zdają się uzyskiwać pełną podmiotowość i sprawczość

15 R. Powers, *Listowieść*, przeł. M. Kłobukowski, W.A.B., Warszawa 2021, s. 159.

16 Warto dodać, że w ostatnich latach coraz śmieiej przebija się – także w gronie naukowym – pogląd o tym, że złożoność drzew i połączeń między nimi przypomina w niektórych aspektach tę, którą dostrzegamy u ludzi. Na przykład ekolożka Suzanne Simard całkiem poważnie używa analogii do mózgu. Aczkolwiek nadal jest to analogia właśnie, mająca oddać daleko idące podobieństwa (przesyłanie sygnałów za pomocą grzybni – będącej czymś na wzór neuroprzekaźników), a nie próba stwierdzenia, że mamy do czynienia z identyczną pod każdym względem strukturą. S. Simard, *W poszukiwaniu matki drzew. Dowody na inteligencję lasu*, przeł. M. Grabka-Ryńska, M. Grabski, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2021, s. 15-16.

dopiero wtedy, gdy ich losy zaczynają się ze sobą splatać. Jak pisze Roman Bartoschm, *Listowieść* to:

jeden z najbardziej samoświadomych wysiłków ostatnich czasów użycia jako strategii narracyjnej tego, co jest również rdzeniem samej narracji – w tym przypadku jest to struktura i złożone uwikłanie drzewa, co zostało odzwierciedlone zarówno przez strukturę powieści, jak i przez sposób, w jaki pierwotnie odrębne historie poszczególnych postaci ludzkich łączą się za pomocą drzewiastego działania kasztanowców<sup>17</sup>.

W ten sposób bohaterowie zyskują możliwość oddziaływania na świat. Cechą charakterystyczną powieści Powersa jest to, że jednostki są w niej zagubione i bezbronne, dopiero gdy stają się częścią czegoś większego, na przykład grupy złożonej z innych ludzi, stają się pełnoprawnymi aktorami. Słusznie pisze Shannon Lambert: „Wydarzenia w historii Powersa nie są kierowane przez pojedynczego agenta, lecz rozwijają się poprzez połączone, ale rozproszone relacje między postaciami, które pozostawiają wrażenie czegoś bardziej roślinnego, kłaczowego”<sup>18</sup>.

Kiedy mowa o interakcjach między bohaterami powieści, nie chodzi tylko o to, że zaczynają ze sobą rozmawiać i razem działać. Forma zachodzącej między nimi komunikacji wydaje się często być pozawerbalna. Jak zauważa Timothy C. Baker: „podczas gdy losy wielu tych samotnych postaci nigdy lub prawie nigdy się nie przecinają, są one w stanie zsynchronizować się ze sobą, podobnie jak drzewa, w sposób, który wykracza poza rasę, klasę, płeć i wiek. Powieść staje się metonimią opisywanych przez nią lasów”<sup>19</sup>.

Mówiąc najogólniej, analogia do drzew uświadamia nam (albo raczej daje szansę na zrobienie tego), że jesteśmy podmiotami zbiorowymi – to znaczy tylko w ramach większej struktury powiązań uzyskujemy sprawczość. Jak ująłby to Bruno Latour, aktor staje się aktorem – tym, który stwarza różnicę w świecie – tylko za pośrednictwem innych aktorów. W tym sensie *Listowieść* jest odpowiedzią na postulat Amitava Govsha. Indyjski pisarz twierdzi, że

17 R. Bartoschm, *Forms of Agency, Agency of Forms: Reading and Teaching More-Than-Human Fictions*, w: *Nonhuman Agencies in the Twenty-First-Century Anglophone*, red. B. Burger, J. Rahn, Y. Liebermann, Palgrave Macmillan, London 2021, s. 29.

18 S. Lambert, „Mycorrhizal Multiplicities”: *Mapping Collective Agency in Richard Powers's The Overstory*, w: *Nonhuman Agencies...*, s. 197.

19 T.C. Baker, *The Gender Politics of Trees*, w: *Nonhuman Agencies...*, s. 180.



współczesna literatura – bardzo skupiona na indywidualizmie bohaterów – słabo sobie radzi z oddawaniem sprawczości zbiorowych aktorów<sup>20</sup>. Drzewa są tu więc rodzajem medium, dzięki któremu lepiej rozumiemy samych siebie, dostrzegając swoje podobieństwo do nich. Z tej perspektywy – brak szacunku do drzew, a szerzej: do świata roślin, staje się brakiem szacunku dla jakiejś części nas samych.

Sprawczość w inności. Wspomniałem już kilkakrotnie o pojęciach aktora i sprawczości. Są one mocno eksponowane w teorii aktora-sieci i ściśle ze sobą powiązane. Ich zaleta, z perspektywy płaskiej ontologii teorii aktora-sieci, polega na tym, że mogą odnosić się nie tylko do ludzi, lecz także do zwierząt, roślin i różnych innych bytów.

Powers na różne sposoby podkreśla sprawczość drzew, także wtedy gdy nie próbuje czynić żadnych analogii (ani biegnących w kierunku od drzew do ludzi, ani biegnących od ludzi do drzew). Niektóre z przedstawianych przez niego rodzajów sprawczości są bardzo proste. Na przykład wtedy, gdy czytamy o tym, jak Douglas Pavliczek wypada z samolotu i nie potrafi otworzyć poprawnie spadochronu, przeżywa tylko dlatego, że spadając, zaplątał się w gałęzie banianu – rodzaju figowca<sup>21</sup>. Nazywam ten sposób prostym, bo choć z jednej strony sprawczość drzewa jest tu duża – ratuje życie – to z drugiej jest też bardzo mała – po prostu przypadkowo znalazło się na drodze lotu Pavlicka, mogłoby zostać zastąpione przez jakiegokolwiek innego aktora mającego podobne zdolności amortyzacyjne. W jakichś innych okolicznościach podobną sprawczość mógłby mieć, powiedzmy, baldachim.

Znacznie ciekawsza jest pod tym względem historia rodziny Hoelów, od której zaczyna się *Listowieść*. Jørgen Hoel przybywa do USA w połowie XIX wieku. Zakłada tam rodzinę i sadzi przed swoim domem kilka kasztanowców. Jednemu udaje się przetrwać. Jakies 50 lat później jego syn zachwyca się nowinką techniczną – aparatem fotograficznym. W 1903 roku robi pierwsze zdjęcie kasztanowca. Podobne zdjęcia wykonuje każdego miesiąca – zawsze o tej samej porze, z tego samego miejsca. Potem ten rytuał przejmuje jego syn<sup>22</sup>. Czemu to robią? Nie ma jednej odpowiedzi – to mieszanka nostalgii, przywiązania do tradycji rodzinnych czy poczucie zobowiązania wobec przodków. Ale jednym z tych czynników jest samo drzewo – w najbardziej

20 Zob. A. Ghosh, *The Great Derangement: Climate Change and the Unthinkable*, University of Chicago Press, Chicago–London 2017.

21 R. Powers, *Listowieść*, s. 103–106.

22 Tamże, s. 15–30.

banalnym sensie: gdyby nie stało przed domem, Hoelowie nie mogliby go fotografować.

Na pozór i tu sprawczość drzewa jest równie mała jak w przypadku historii Pavlicka. Hoelowie mogli się przywiązać emocjonalnie do czegoś innego niż drzewo. W gruncie rzeczy niewiele jest jednak aktorów, którzy są z jednej strony tak długowieczni jak drzewa, a jednocześnie tak niezmienni i statyczni. Drzewo porusza, bo jest nieruchome – wszystko wokół niego się zmienia, a ono stoi ciągle tam, gdzie stało, zachowując swoje podstawowe cechy. Niczym kotwica na wzburzonym oceanie. Powers podsuwa tę myśl kilkakrotnie. Na przykład wtedy, gdy jeden z Hoelów przegląda zdjęcia wykonane przez jego przodków:

Pokolenia zadawnionych pretensji, odwagi, wytrwałości i nieoczekiwanej hojności: wszystko, co człowiek mógłby nazwać fabułą, dzieje się poza kadrem. W nim zaś przez setki wirujących pór roku tkwi tylko samotne drzewo, którego spękana kora pnie się spiralą wzwyż, rosnąc z prędkością drewna, ku temu, co u ludzi nazywa się siłą wieku<sup>23</sup>.

Sprawczość drzewa w tym konkretnym przypadku bierze się stąd, że działa ono na innym planie czasowym niż ludzie, w związku z czym ma siłę oderwania ich od bieżącej perspektywy. Jednocześnie jest ono bliższe człowiekowi niż na przykład góra, ponieważ wchodzi z nim w intymniejsze relacje. Hoelowie przywiązali się do tego konkretnego drzewa dlatego, że zostało ono posadzone przez jednego z ich przodków, trudno byłoby im się na podobnej zasadzie przywiązać do góry.

O ile więc dwie poprzednie techniki literackie wzbudzania w czytelnikach poczucia lojalności wobec drzew polegają na podkreślanu podobieństw między nimi a ludźmi, w tym przypadku chodzi o uwypuklenie różnic. Ale różnic konkretnego rodzaju – nie takich, które wywołują stan zagrożenia, lecz takich, które pobudzają do refleksji nad nami samymi. Właśnie dlatego, że drzewa są ukazane jako inne, a jednocześnie nam bliskie. Paradoksalnie, to właśnie wtedy, gdy drzewa w *Listowieści* są najbardziej drzewami – po prostu stoją – zaczynają najmocniej przypominać tolkienowskie Enty. Stają się przekazicielami długowiekowych mądrości, o których pograżeni w codziennym pośpiechu ludzie zapominają. Inność drzew okazuje się szansą dla ludzi na lepsze zrozumienie swojej tożsamości.

---

23 Tamże, s. 27.

Wszystkie trzy opisane powyżej techniki literackie łączy ukazywanie drzew na różne sposoby jako aktorów – zaangażowanych uczestników sieci relacji, „mieszkańców” tego, co Latour zwie zbiorowością, składającą się z ludzi i nieludzi. Poczucie lojalności wobec nich jest zatem pobudzane – bądź przebudzane – nie tyle za pomocą stymulowania naszych zdolności związanych z teorią umysłu, jak to się odbywa w przypadku ludzi, lecz za pomocą budowania poczucia więzi i współzależności z tym, co pozaludzkie. Podobnym tropem idzie antropolog Jason Hickel, który uważa, że cały nurt zwany dewzrostem (w uproszczeniu: odejście od imperatywu nieskończonego wzrostu gospodarczego) powinien się opierać na budowaniu takich więzi. Jako inspirację podaje lud Aczuar z amazońskich lasów deszczowych. Pisze Hickel:

Podobnie jak my wiemy, że utrzymywanie dobrych relacji z partnerem czy partnerką i dziećmi, z teściami i sąsiadami jest niezbędnym warunkiem bezpiecznego, szczęśliwego życia, tak również Aczuarowie wiedzą, że ich egzystencja zależy od utrzymywania dobrych stosunków z tętniącą życiem społecznością osób niebędących ludźmi (lub będących czymś więcej niż ludźmi), z którymi dzielą puszcę. Zdają sobie sprawę ze swojej fundamentalnej współzależności z innymi istotami, wiedzą, że bez nich byłiby niczym – w ogóle by nie istnieli. Że ich losy są wzajemnie splecione<sup>24</sup>.

Oczywiście, na pewnym poziomie teza o powiązaniu z innymi bytami jest banalna. Dokładnie to samo można jednak powiedzieć o tezie, że wszyscy ludzie zasługują na szacunek czy równe prawa. Większość tez etyczno-politycznych, gdy sprowadzić je do najbardziej podstawowej postaci, brzmi banalnie. Siła literatury, podkreślana przez Rorty’ego, polega właśnie na tym, że potrafi te tezy napełnić konkretnością, przez „ucieleśnienie” ich w historiach konkretnych bohaterów – czy to ludzkich, czy nieludzkich. By jeszcze raz przywołać cytowane już słowa amerykańskiego neopragmatysty: literatura tworzy „tysiące małych szwów”, które sprawiają, że to, co w uogólnionej postaci może uchodzić za banał, potrafi do nas przemówić w sposób trudno osiągalny dla nienarracyjnych form wypowiedzi. Tym samym może stać się

<sup>24</sup> J. Hickel, *Mniej znaczy lepiej. O tym, jak odejście od wzrostu gospodarczego ocali świat*, przeł. J.P. Listwan, Wydawnictwo Karakter, Kraków 2022, s. 338.

sojuszniczką w zmienianiu naszej wyobraźni moralnej i budowaniu wspólnoty, o której pisze Hickel<sup>25</sup>.

## Abstract

---

**Tomasz S. Markiewka**

NICHOLAS COPERNICUS UNIVERSITY IN TORUN

*"Thousands of Little Stitches:" Literature, Democracy, Non-Humans*

The article begins from Richard Rorty's idea that literature is a way of expanding the sensitivity and sense of loyalty to other people. These are the competencies that are to help build a democratic community. Can this idea be extended to non-humans as well? The article argues that literature has narrative tools to build a sense of loyalty not only to animals but also – an even more complicated case – to plants. The text discusses these tools by using the example of Richard Powers's novel *The Overstory*. The article considers that the basis for understanding how these tools work lies in the concept of the actor – understood according to the assumptions of the actor-network theory – namely as that which makes a difference in the world by changing other actors.

## Keywords

---

Rorty, Latour, literature, democracy, non-humans

---

<sup>25</sup> Zgadzam się z Wojciechem Małeckim, który analizuje potencjał fikcji klimatycznych, wymieniając zarówno możliwości, jak i zagrożenia związane z poleganiem na środkach narracyjnych, i kończy puentą: „alternatywnych wobec wykorzystania fikcji literackiej pomysłów na rozwiązywanie wyzwania komunikacji klimatycznej jest niewiele”; W. Małecki, *Powódź i pył. Rzecz w fikcji klimatycznej*, „Teksty Drugie” 2022, nr 4, s. 100. Rzecz nie w tym, że narracja jest doskonałym środkiem poszerzania naszej wspólnoty moralnej, zawsze skutecznym czy pozbawionym wad, lecz że jest tych środków tak niewiele. W konsekwencji żaden nie powinien być lekceważony.